Rok 31. **Kraków, dnia 1 Marca 1899 r.** **Nr. 5.**

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dumanie p. Walentego.

Coraz więcej panie, paskudzi się ta sprawa Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Pokazuje się panie, że pan Szczepanowski więcej nabroił. Już mi go panie nawet nie żal, a żal mi ino tego Wolskiego i Odrzywolskiego, których w taką wprowadził kabałę, bo to podobno dobre chłopy i byliby sobie dali rady ze swoimi długami. Aresztowano p. Zimę — ha! trudno panie, — widać sąd ma panie przeciw niemu czarno na białem. Kum Jacenty, co był woźnym w starostwie, okrutnie się cieszy co przycapnięto demokratów. Kum jest stańczyk, to mu tam panie nie idzie o szkandał panie, ani o owe miljony, ino o to, aby demokratów utrącić panie.

Nie dziwota, co tak gada Jacenty, ale takich Jacentych panie jest kupa i mają ci panie swoje dzienniki i w dziennikach tych panie: huzia na demokratów! Otóż mnie to śmierdzi panie. Bo co demokraty winny panie, że Szczepanowski pożyczał za wiele, a Zima dawał za wiele. A choćby to byli prości złodzieje panie, to ino głupi, albo zły człek panie może ciągnąć za nich demokratów do odpowiedzialności panie. Ja tam panie nigdym nie był jak to mówią amikoszon tych wielkich ludzi od demokracji panie. Karjerowicze, blagierzy panie, pchali się panie do góry, — ale to tak jak wszędzie panie. Kędy spojrzysz to blagier na wierzchu. A nasze stańczyki niech lepiej nie gębują panie, a siedzą cicho, bo jakbyśmy zaczęli roztrząsać ich sumienie, toby się nawytrząsało dużo brzydkich rzeczy panie. Krzyczą ci panie: co to była za rada nadzorcza! Prawda panie, ale nie czytaliśmy to panie jak pan Męciński bożył się po gazetach panie, że we Florjance jest alles gut panie, a tu we dwa tygodnie później panie wyszła na wierzch oliwa z Czesławkiem panie. A jak to było przed niewielu laty, panowie stańczyki, z dawnym Bankiem galicyjskim? Zapomnieliście panie? to wam przypomnę. — 2 czy 3 miljony depozytów „wściekło się" panie. Sam ks. Władysław Czartoryski stracił 800.000, które były jako depozyt, aby z nich szedł procent na utrzymanie jego Muzeum panie. I cicho sza! ani sądu, ani prokuratora, choć wróble na dachach o tem dyszkurowały panie. A do rady nadzorczej panie należeli sami jaśnie panowie, a dyrektory były same stańczyki. Ja tam już nie chcę dalej szukać panie — bo i tego dosyć. A czemu to *Czas* panie nie pisał wtedy artykułów wstępnych o moralności publicznej, którą kryminał ulagadza panie.

Ja nie bronię panie łajdactwa, blagierstwa, karjerowiczostwa między demokratami panie, ale choćby było między nimi nie kilku lecz i 1.000 winnych, to jest jeszcze 100.000 takich, co uczciwie na kawałek chleba pracują, kochają kraj panie i od gęby często sobie odejmują, aby sprawie publicznej pomagać panie. Kto dawał na Cieszyn, na szkołę bialską, kto sto tysięcy złożył na oświatę ludową, kto drugie sto tysięcy dał na szkołę ludową, kto to grosze swoje rzucał na fundusz kościuszkowski, kto dawał na pomnik Mickiewicza, z czyich to cencików do puszki składanych urosło 50 tysięcy na Wawel... Może dawali hrabiowie, arystokraty? Co nie, to nie panie. I dlatego nie rozumiem jak owo *Słowo Polskie* mogło taką ćmę puścić panie, że jakiś jaśnie oświecony chciał złożyć miljon na sanację Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Tego się po naszych jasnych nie pokaże panie. Pamiętam jakem się śmiał panie kiedy to przed kilku laty roztrąbiono po całem mieście, że książe Sanguszko daje 20 tysięcy na to, aby pan Rygier zrobił lepszego Mickiewicza. Bajki, prześwietny sądzie, mówiłem, i miałem panie rację.

Co do tej Kasy lwowskiej, to pan Szczepanowski, był już bankrut panie przed 5 laty, ale wtedy trzymał ze stańczykami, a więc go uratowano panie — a grube ryby brały w tem udział panie! Wtedy czytałeś panie w onym *Przeglądzie lwowskim*, że nietylko pan Szczepanowski, ale i pan Romanowicz i pan Rutowski i wszyscy w rumel są jak się patrzy panie. Smarował ci ich *Przegląd* panie miodem po wszystkich miejscach panie, a jak które nie było osmarowane, to ci *Czas* panie cukrem posypywał. We Wiedniu w Kole polskiem, to ci sobie demokraty ze stańczykami dawali pyska z dubeltówki panie. Ale jak ci założyli one demokraty *Słowo*, tak od razu bij zabij na nich panie. A najwięcej to ten *Przegląd*, bo mu ci panie zabrali prenumeratorów...

I widzi mi się panie, co ten pan z *Reformy* ma rację, kiedy pisze panie, co w całej tej lwowskiej hecy była intryga panie. Wszyscy wiedzieli o tym nadzwyczajnym, niesłychanym panie kredycie pana Szczepanowskiego. Powinien był rząd wejrzeć panie, porządek zrobić, winnych dać do ukarania. Byłby hałas mały, a rzecz ta sama, — a mały hałas, to mniejsza kompromitacja, bez narażania panie galicyjskiego kredytu. Ale tu pono więcej szło panie, aby ubić demokratów w opinji panie — a niech tam sobie za to kraj zapłaci. I dlatego panie zrobiono „run" i wrzawę, jakby się niebo zawaliło. Jakiś pan Schütz w *Czasie* mądrze napisał, że w Wiedniu nie lepiej dzieje się panie — ale ten pan, co pisze w *Czasie* wstępne artykuły, nie czytuje widać *Czasu* panie.

I nie żałuję ja demokratów panie, bo u nich byle blagier, jak ma jeszcze gębę wyprawną, to ci zaraz wielki mąż panie. Więc zda im się ta nauczka panie, aby ci kąkol od pszenicy odróżniali. A jak tego się nauczą, to i kum Jacenty nie będzie mógł wydziwiać na nich panie...

Ale to wszystko panie, com powiedział, to (powtarzam) nie dlatego panie, aby tych panów z Galicyjskiej Kasy bronić panie. Świństwo jest świństwem panie. Jeden

dobry rachmistrz to obliczył panie, że gdyby owe miljony, co je djabli wzięli wypłacić w srebrnych guldenach panie, toby można, kładąc guldena przy guldenie ułożyć ci panie taki sznur guldenowy ze Lwowa do Bochni panie, a gdyby pan Szczepanowski chciał te guldeny zbierać i z każdym koszem odnosić do Lwowa panie, toby musiał tak chodzić przez lat...— Otóż tego nie powiem przez ile lat panie — niech to ci panie będzie łamigłówka dla czytelników *Djabła* panie. A kto ją panie pierwszy rozwiąże, to mu wypłaci Redakcja panie cały czysty zysk, jaki będą mieli akcjonarjusze „Potoka“, i doda jeszcze 10 akcyj Towarzystwa kopalni oliwy prowanckiej i sera szwajcarskiego panie. A ja, Walenty, dodam od siebie broszurę pana Szczepanowskiego: „Nędza galicyjska“.

WICEK SOCJALIK.



Nie miała baba psiokrew kłopotu, kupiła se psiokrew prosie. Zachciano mi sie psiokrew polityki i pisania de *Djabła* — a tera ci brachu za to płać. Psiokrew z takim szczyńściem sakramenckim!

Bez ostatni tydziń miszkałem psiokrew u Antka, który psiokrew miszka u Ferdka, a Ferdyk miszko u strugola[1]). Ten żgac strugol pedał co zameldował ci mnie psiokrew w policyi. A niechta! Ignac na mie jankorny, nie chodzę ci psiokrew tera na żadne zgromadzynia, byłem ci raz psiokrew siuchtacem u Przyjaźniaków, to ci mie tera pająki[2]) więcy szanują, a Korotkiewic peda: z Wicka psiokrew bandzie stańczyk. A trza im ci psiokrew tera nowych stańczyków, jako to psiokrew demokraty zbankretuwali we Lwowie i trza ci dyrektorów, kasyjerów, sendyków, a majom ci to być same stańczyki, by ci ich żłoba kraje[3]) co demokraty sto czterdzieści miljonów chycili do kieszyni, a stańczykom pokazali psiokrew figę. Tak ci i nie miołem żadnygo boja z meldunku.

[1]) stróża, [2]) policjanci, [3]) zazdroszczą.

Aż ci tu wchodzi wczora psiokrew jakiś „bączek“ [1]) i pyta: czy tu miszka pan Wicek Socjalik, literat? Tu, rzekę, i podeparłem się psiokrew pod boki. Wyjon ci karteczkę, dał ci mi ją, ukłonił się piknie i wyszed. Strugolu! rzekę — przeczytajcież, bom ci śkiełka zgubił. Strugol czyta i peda co ci mie proszom piknie, abym ci poszed do jakigoś radcy na Zacisze. Oho! myślę sobie, trza ci im psiokrew we Lwowie kasyjera! Napiułem sie na kuraż sakramenckij i walę ci psiokrew na Zacisze. Pokazuję psiokrew karteczkę, woźny peda: do pana nadradcy Hablińskiego. Lezę—P. Habliński peda: niech pan siada, a może papierosa? Klawo, rzekę — i zafajczyłem se psiokrew kumeta. „Pan pisuje do *Djabła?*“ pyta Habliński. „Grypsam, grypsam“... rzekę. „I panu dobrodziejowi płacą za artykuły“? — To sie wi, rzekę. — A po czemu? — A no, rzekę po dwa haki[2]) od kuždej litery“ (ocyganiułem go psiokrew, bo od całygo wirsza ino 10 haków biorę). — Zaczon ci Habliński liczyć i peda co od lumeru wypada pińćdziesiąt blatów, to ci na rok jest 1200 fajgli. — Musi być! rzekę... — A gdzieindziej pan piszesz? — Oho, rzekę, do *Czasu* psiokrew, do *Naprzodu*... — I tam także płacą? — A jakże, pedam. — To tak na rok, peda, zbierze się ze 3000 papirków? — A, no, zbierze. — No to ja napiszę, peda Habliński, że pan masz 5490 ryńskich rocznego dochodu. — A niech będzie 5490, myślę sobie — to ci mi we Lwowie psiokrew dadzą więcy. — To pan, panie Wicek, peda Habliński, będziesz płacił rocznie 129 zlr. podatku osobisto-dochodowego.

Wypuściułem kumeta z gęby i pedam: z czego? kiedy ja psiokrew bez cały rok mało więcy mom. — Paneś sam powiedział, że masz 2000. — To był śpas, panie nadradco, rzekę ja jemu. — Nie, nie śpas, panie Wicek. Ja czytam, peda, pańską politykę, to wim — pan panie Wicek, bywasz na balach, kminkowej i sakramenckij spijasz po 20 blach na dziń, byłeś pan (peda psiokrew dalej) na wyścigach i grałeś na *plac* i na *zyg*, kupiułeś pan sobie, nowy sabaśnik[3]), — to na to panie trza mieć pieniądze. — Panie nadradco, rzekę, bodaj mie psiokrew choroba cienszka pokiwała, jeżeli mam psiokrew więcej na rok zarobku jak 300 fajgli i żeby psiokrew człek nie wygroł czasem w chlusta... — A ile? peda, Habliński. — Ze sto blatów na rok rzekę. To będzie 5590—będziesz pan płacił 146 ryńskich. — Panie radco, krzyknę psiokrew, do bani psiokrew z takim liczeniem... — No, no, cicho, panie Wicek, ja wiem co robię, — pan nie żyjesz ze samej literatury, pan z murarki masz 1000 guldenów, a w zimie jak chodzisz pan ze szopką to także z 500 blacików kapnie. — Zaczonem psioczyć, — ale pedział co poślę po burego[4]). I pedał ci jeszcze coby mi opuścił, ale ja psiokrew muszę mić kapitały, bo mało psiokrew wydaję. „Na lato miszkasz pan w olejandrach[1]) peda, jesteś pan kawalir...“ — Panie nadradco, rzekę, kuždy żeniaty ma psiokrew darmo opierunek, a jak sprawi babie lanie to ci psiokrew i wikt dostanie... A nie wi to pan nadradca psiokrew co kawalira brzany kosztujom? — jak ci w morans wliziesz, to ci zara fajgel fiut z przyciosu“ [2]). — Ośmiał sie ino i pedział cobym se poszed.

Poszedem psiokrew. I trza ci mi było psiokrew ostać literatem i gawra parzyć[3])! Tfu — psiokrew!

Żydzie daj blachę! Dzisz psiokrew, mom rocznie 5590 blatów. Kredytuj psiaparo!

[1]) woźny w czapce z bączkiem, [2]) po 2 centy, [3]) cylinder, [4]) inspektora policji.

Hymn do losu.

Losie, coś Kraków przez tak liczne wieki
Strzegł od Humoru pana Pesymisty,
Coś go otaczał tarczą swej opieki
Przed redaktorem od *Filatelisty*,
Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Chociaż od *Życia* uwolnij nas panie?

Bo Pesymisty humor choć niezdarny,
Zaszkodzić przecie nie może nikomu,
Filatelista chociaż ma cel marny,
Lecz papier przyda się każdemu w domu,
Ale to *Życie* pozostawi blizny
Od głupiej pychy i kołowacizny.

Nie karz nas losie, o nie karz zbyt srogo
Ku dekadentów zbziczałych uciesze,
Wszak już Przybysza chwalą jako mogą,
Narwane Beaupry i śmieszne Prokesze.
Naród to czyta — i patrz co się dzieje:
Z dniem każdym Kraków sromotniej
[głupieje.

Więc już pozostaw na krakowskiej niwie
Czas, Ruch społeczny, wraz z *Filatelistą,*
Różne *Przeglądy* niech żyją szczęśliwie,
Niech *Głos* podryga dalej z „Pesymistą“ —
Ale nas osłoń przed największą plagą:
Redakcją *Życia* i jej „duszą nagą“!

X.

Grasowanie

(autentyczne).

Pewien dyrektor trupy prowincjonalnej, zapytany przez burmistrza pewnego miasta, jakie powodzenie ma jego teatr, odpowiada z całą szczerością:

Proszę pana, dobrze nam się powodzi, *grasujemy* po całej Galicji.

Z fizyki.

— Proszę mi podać jaki dowód, że przedmioty rozszerzają się w cieple.

— Najlepszym dowodem jest, że dni kurczą się w zimie na mrozie, a rozszerzają w cieple na lato.

[1]) w wiklinach nad Wisłą, [2]) z portmonetki, [3]) udawać pana.

Krakowskie sylwetki.

I. Sługa Boży.

Miodem płyną jego słowa
Skoro usta raz otworzy,
Salonowiec i filozof
Ale najpierw sługa Boży.

Więc estetyk jakich mało,
Ale główna w tem zasługa,
Że choć umie być światowcem
W pierwszym rzędzie, Boży sługa.

Mąż stalowy co do zasad,
Krytyk arcydoskonały,
Nawet wtedy, gdy się bawi,
To dla Bożej tylko chwały.

Postać wzniosła i szlachetna,
Twarz pogodna i wesoła,
Ale zawsze, ale wszędzie
Najwierniejszy syn kościoła.

II. Deus ex machina.

Olbrzym wzrostem, olbrzyma tuszy,
Wielkich zasad, wielkiej duszy,
Deus ex machina,
Jako atlas, Kraków cały
Na swe barki wziął zuchwały,
I na szczyt się wspina.

Choć wprzód idzie, lecz nie drażni
Tysiąc ludzkich ma przyjaźni
I tysiąc kłopotów,
Ciągle działa bez hałasu,
A do pracy sił i czasu
Zawsze znaleźć gotów.

Wiecznie w wirze, wiecznie w ruchu,
Nie upada też na duchu,
Choć się co nie uda,
Potąd świdrem w uszach kręci
Aż się w czyny zmienią chęci,
Obcą mu obłuda.

Dobry, szczery, zacny, prawy,
Swój dorobek cały krwawy,
Łatwo zapomina.
Chętny, miły i jowjalny,
Choć serdeczny, nie trywialny
Deus ex machina.

III. Radca sanitarny.

Lekarz z niego sławnej szkoły,
Więc jowjalny i wesoły
Przytem biały kruk,
Medycyna to nauka,
Więc gdy puka, długo stuka
A bez modnych sztuk.

Wystukawszy, długo słucha,
Ma dość czasu i dość ucha
I dokładny wgląd,
Leczy wolno, lecz z uwagą,
Zawsze z wiedzą, nigdy z blagą,
Rzadko zrobi błąd.

Nie przestrasza, nie przyrzeka,
Da lekarstwo i wyczeka
Aż sfolguje raz,
Dobry lekarz, z jego miny
Widzisz wiarę w trzy terminy:
W Boga, śmierć i czas!

IV. Penelopa!

Jako wierna Penelopa
Strzeże pilnie swego chłopa
Od złych mar i snów,
A chcąc wzmocnić w nim nadzieję
Twarzą się wesoło śmieje
Bo mąż... będzie zdrów!

Ile łez tam padnie z serca
Nie wie o tem świat szyderca
Choć smutek jak wąż,
Zmarszczką bruździ jasne czoło,
Dalej patrzy w świat wesoło
Bo zdrów będzie mąż.

Takie wielkie poświęcenie
Pan Bóg widzi i oceni
Modlitwę bez słów.
Miłość wszystko przezwycięża
Gdy tak bardzo kocha męża.
To mąż będzie zdrów!

V. Marcypan.

Postać iście wielko pańska
Z dobrym tonem, z wielkim szykiem,
W swoich sferach jest baronem,
Dla ogółu urzędnikiem.

W towarzystwach, czy zabawie
Niebezpiecznym adwersarzem,
Raz go widzisz wielkim panem,
Raz go widzisz komisarzem.

Powierzchowność ta dwoista
Gładki uśmiech, gładkie lica,
Ledwie dojrzysz, jak z poza szkieł,
Błyśnie myśli błyskawica.

A więc przyjaźń z nim czcza farsa,
Czy to zdala, czy to zbliska,
Kpiasz to wielki, gdy w humorze
Kpi z własnego stanowiska.

Mało kto się na nim pozna
Jest on rzadkim marcypanem,
Dla ogółu urzędnikiem,
W swoich sferach wielkim panem.

VI. Umartwiciel.

Trzysta funtów ponoś waży,
A choć z tuszą mu do twarzy
Żali się na trud,
Mało sypia, dużo chodzi,
Czasem to się nawet głodzi,
Byle tylko schudł.

Nie żałując też nakładu
Jeździ aż do Marjenbadu
Ale zawsze sam,
A choć tęskni do swej żony
Chodzi mąż... niepocieszony...
W towarzystwie dam.

Umartwienie i tęsknota
Rządzi dziś u mężczyzn cnota,
Wywołały cud,
Że nasz pacjent za trzy lata,
A co, czy nie mała strata,
Spadł o cały łut.

VII. Dama Brylantowa.

Ma złociste zwoje włosów
I oczy turkusy
I płeć białą z alabastru,
Czyż nie dość pokusy?

A więc pytam gdy jej Pan Bóg
Dał tak śliczne fanty,
Poco ona próżno nosi
Perły i brylanty.?

Em. Nelin Gordziewicz.

Ze wspomnień Miquela.

Za młodu byłeś komunistą
A Marks twym ideałem był:
Twa mowa była płomienistą,
Tworzyłeś barykady z brył.
Wrzeszczałeś: „precz spleśniałe rządy —
Vivat Lasale, — nowe prądy!"

Niemieckim chrzciłeś się Maratem
I pióro maczać chciałeś w krwi.
Był dla cię wtenczas Polak bratem,
Wolności otwierałeś drzwi:
A rozbiór Polski gwałtem zwałeś,
Dla czego? wiesz,—zaszczytów chciałeś.

Zmieniły się czasu koleje,
Katechizm Marksa nie był z róż,
Poznałeś, że ci noc nie dnieje,
Czekałeś próżno wzejścia zórz —
I rzekłeś: „pójdę w liberały,
Bo tam zaszczyty — droga chwały!"

I nie zawiodłeś się mospanie,
Ministrem skarbu jesteś już,
A tych, z którymiś miał zbratanie,
Zostałeś ich pan życia — „stróż",
Pilnujesz „wiernie", bo ci mało —
Kanclerzem by się zostać chciało...

Lecz wiedz przysłowie u nas znane,
Że ponad Rymsze żyje Bóg —
A ziemioryjnej nie jest dane,
By miał na pysku wyróść róg,
Jest czas, więc zmieniaj swe poglądy,
Gdyż sprawiedliwe Boskie sądy.

Kondor.

Przyjemność.

Pan A. (wręczając pożyczoną piątkę). Mam przyjemność zwrócić kochanemu Panu przedwczoraj pożyczone 5 guldenów.

Pan B. O, dziękuję bardzo, ale przyjemność jest zupełnie po mojej stronie.



Do Galicyjskiej Kasy
Pieniędzy zwożą masy
Hrabiowie, książęta, magnaty
Patryjotyzmem przejęci
I pełni dobrej chęci,
By kredyt nie poniósł nasz straty.

Tę bajkę romansową
Rozpuszcza *Polskie Słowo*
Wśród ludzi miejskich i sielskich
I jest w tem prawdy cosik,
Panowie znoszą grosik
Ale do banków... angielskich.



Wyjście z teatru po sztuce Przybyszewskiego.

Mądrzejsza połowa kobiet dostała strasznej migreny, druga głupsza (przeważnie z Kaźmierza) zielonych drgawek, różowego zachwytu dekadenckiego. Rozsądni mężczyźni ściskają ze złości pięście. Ciężko chorych zabiera buda ratunkowa. Rysownik opuścił na rycinie tylko *Djabła*, który z ziewania szczękę wywichnął.

Autentyczne urywki
żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

II.

Dobra strona pokusy.

Jeszcze trzecia godzina w mieście nie wybiła,
Gdy już wszyscy byliśmy zebrani przed szkołą,
Czekając niecierpliwie, aby się zjawiła
Postać księdza z powagą figlarno-wesołą.

A kiedy katechety suknia zaczarniała
W oddalonej ulicy od gmachu szkolnego,
W długi szereg parami młódź się ustawiała,
Jak w pochodzie przepisy wymagały tego.

Wszyscy życiem dorodni, ubrani w mundury,
Pyzaci i rumiani — silni w duszy, w ciele,
Ruszyliśmy nareszcie za stolicy mury,
Mając w księdzu dowódcę na szeregu czele.

Minęliśmy bank polski, i kościół Karola,
Pyszne gmachy, i domy, i przedmiejskie chatki
Z grzędami, w których rosły arbuz i fasola...
I poszliśmy na lewo od Wolskiej rogatki.

Ksiądz, jak żóraw wiodący całe stado ptaków —
Przez tak zwane „psie ścieżki“ szedł żwawo polami,
Spoglądając czasami na oddział chłopaków,
Co marsz swój umilali skocznemi piosnkami.

Słońce jasno świeciło, ptaki wiodły trele,
Trawy lśniły zielenią, jak szmaragdów blaski,
Łany zboża w przestrzeniach falowały śmiele,
Gdyby w kalejdoskopie optycznym obrazki.

Balsamiczne powietrze ożywiało ducha,
Pokrzepiając widomie organizmu siły...
To też każdy z studentów przemieniał się w zucha,
Bez myśli — że są w świecie i zuchów mogiły.

W oddali widać było jakiś lasek mały
Ciemniejący liściami pod niebios sklepieniem,
Dokąd ksiądz poprowadził swój regiment cały,
Aby nogom dać spocząć, schłodzić się cieniem.

A kiedyśmy nareszcie już doszli do gaju,
Najpierwszy ksiądz Żukowski był na miękkiej trawie,
Dając znak dla młodzieży — jak to jest w zwyczaju —
Że zezwala nam również spocząć na murawie.

Rozpoczęły się zatem na szkolną manierę:
I wesołe żarciki, i serdeczne śmiechy,
I różne deklamacje, i wyznania szczere,
Będące symptomatem ogólnej pociechy.

Jedna część młodzi więcej od drugich wytrwała,
Lekceważąc znużenie z fantazją amanta,
W podskokach i uciesze wnet się rozsypała
Po błoniach — dla rozrywki grą szkolną w palanta.

— Ile razy się patrzę — rzekł ksiądz katecheta —
Spoglądając na resztek swoich otoczenie...
Jak zabawia was „palant“ albo „extra meta“
Tyle razy rozważam „pokusy“ znaczenie.

Pokusa — jak ów magnes, co żelazo ściąga,
Nęcąc zwodną ułudną śmiertelników dusze,
Zwyczajnie w swym pochodzie dobry cel osiąga,
Lub sprowadza na ludzkość zabójcze katusze.

Chrześcijanin od Boga *w rozum* opatrzony,
Winien *dobre* potrafić odróżniać od *złego*,
Aby — jeśli „pokusą“ został nawiedziony —
Złe wyniszczał w zarodzie, a *lgnął do dobrego.*

Lecz inaczej — niestety — powszechnie się dzieje:
Przy rozumie błądzimy jako słabe owce,
Niwecząc posłannictwa ludzkiego turnieje,
Wytwarzając *w złych* czynach *do złego* manowce.

A przecież wiara nasza swym wiernym wytrwale
Roztacza moralności harmonijnej tony,
Wypomina przywary, i poleca stale,
Baczyć tylko w pokusach *na dobre ich strony.*

Gdy zaś człowiek *przez pychę, próżność* i *głupotę,*
W życiu marnem, znikomem, *ma do pokus żyłkę...*
Rozbierzmy skrupulatniej pokusy istotę
W waszych szkolnych uciechach — naprzykład w grze w piłkę.

Zawadzki oto końcem palanta tęgiego
Podbił piłkę wysoko w horyzontu tonie.
A chłopcy z całej siły jeden przez drugiego
Biegną — by każdy *pierwszy* uchwycił ją w dłonie.

Lecz cóż z tego: — Tarnowski sam zwycięzcą został,
Bliższa partja przez pola siły sforsowała,
Trzech kozła przewróciło, jeden guza dostał,
Reszta widząc trud próżny, na miejscu została,

Bodźcem wspólnych wysiłków, *była tu pokusa...*
Zasługująca jednak na słuszną obronę,
Gdyż nie czyniąc krzywd żadnych, ni złego psikusa,
Uwidocznia nam jasno *tylko dobrą stronę:*

W gonitwach bowiem szybkich przy piłki spadaniu,
Siły zwykle mężnieją, krew się cyrkuluje,
Apetyt do jedzenia podpada wzniecaniu,
Przez ruchy energiczne człek zdrowszym się czuje.

Dobrej strony pokusy są liczne odcienia,
A każda z nich łagodność usposobień budzi,
Naszą srogość zwierzęcą na ludzką zamienia,
I żywe pasożyty przeistacza w ludzi.

Bo czyż nawet możecie wyobrazić sobie
I moralność sumienia i hart ducha własny,
W najwyższej tego słowa znaczeniu ozdobie,
Gdyby nas nie ożywiał promień pokus jasny?

Więc świetlanych nam czynów przedewstkiem trzeba
W drodze życia zasłanej w kolące kaktusy...
I dlatego, by stąpać śladem Mistrza z nieba,
Chcę wam znowu przedłożyć czyn dobrej pokusy:

Nie dalej jak dziś rano z osobna każdemu
Poleciłem wziąść datek na żołądka żądze.
A dotąd nie pojmuję przypisać mam czemu
Nieświadomość cyfrową na wspólne pieniądze?

A gdy który oświadczył księdzu Żukowskiemu,
Że mamy kapitału sześć rubli bez mała...
No, to pewnie — ksiądz odrzekł — wnoście *w myśl złemu,*
Że będzie za sześć rubli wieczerza wspaniała...

Że będzie wiejski chlebuś, i masło świeżutkie.
I śmietana, i sery — owoc smaczny, zdrowy,
I bułeczki warszawskie w wypieku pulchniutkie.
I mleko pyszne, ciepłe, wprost dane od krowy.

Ale próżno chłopaki ślinkę połykacie,
Z waszemi nadziejami sprawa będzie kusa —
Przedemną od dni kilku w nęcącej swej szacie
Stoi w pozie błagalnej dobrych stron pokusa.

Pokusą — tam, gdzie mieszkam — jest staruszka wdowa
Po stolarzu, biedaku, co zmarł kiedyś w nocy,
Której teraz zagraża śmierć straszna, głodowa.
Jeśliby jej doraźnej nie przynieść pomocy.

Otóż chłopcy — jak sądzę — właściwiej by było
Z okazyi przegłodzić młodzieńcze żołądki,
A grosze, które chętnie dzisiaj się złożyło,
Ofiarować staruszce na wdowie początki.

Dobrej strony pokusa w miłosiernym czynie
Z pewnością was nasyci słusznością swej racyi —
Więc chociaż pożądany podwieczorek zginie.
Przyjemniej jeść będziecie potrawy kolacyi.

Za to Wolskie pójdziemy oglądać mogiły...
Gdy zaś powrót nastąpi wśród ciemności nieba,
A nie chcę, by którego opuściły siły,
Obiecuję wam kupić cztery bochny chleba.

Pod wolskiemi okopy *złej pokusy czyny*
Rozwinąć będę musiał w najszerszym zakresie.
Jak *z szlachty polsko-żmudzkiej* potomek jedyny
Kniaź Paszkiewicz dokonał swoje dzieło biesie...

Jak tysiąc sześćset ludzi broniąc polskiej sławy
Z generałem Sowińskim przeciw wrogów sile —
Opuszczeni polegli w obronie Warszawy
Snem wieczystym w skrwawionej, olbrzymiej mogile...

Jak zawiść obopólna, pycha jenerałów,
Moskalom — *którzy u stóp naszych leżeć winni* —
Dopomogły w zdobyciu narodowych wałów.
W łonie których dziś leżą bojownicy słynni.

I skierował — tak mówiąc — swe kroki na prawo
Gorący patryota ksiądz szkolny Żukowski —
Za nim wszyscy „gęsiorem“ ruszyliśmy żwawo.
Rozważając w swych głowach, polskich nieszczęść troski.

Kazimierz Zienkiewicz.

Kto to?

Mentecaptus jest pono,
Wiedzą to i w Berlinie.
Zbłaźnił się z narzeczoną,
I z tego głośno słynie.
Szczepańskiego Alfredzia
Forytował na posła.
Poselstwo zjadło śledzia,
P uciekło od osła.
Za błazeństw istną furę
Dziś cieszym się sukcesem,
Bo go cielęta niektóre
Wybrały swoim prezesem.

Z Uniwersytetu krakowskiego.

Od lipca ubiegłego roku rozbija się gdzieś po Uniwersytecie sprawa obsadzenia katedry chirurgii po ś. p. prof. Obalińskim. Ostatecznie jak się dowiedzieliśmy z dzienników na posiedzeniu Wydział lekarski postanowił 9 głosami, postawić unico loco Dra Kadera, 1 głosem prof. Trzebickiego, na terno Kater—Trzebicky—Schramm było głosów 5. Dziwna rzecz jak ten nasz Uniwersytet Jagielloński umie szukać kierowników katedr tylko za granicą — Profesor Trzebicky znany i wysoko ceniony krakowski chirurg, cieszący się ogólną sympatją w mieście, zyskuje a ż j e d e n głos, gdy tymczasem p. Kader o którym nikt nigdy nie słyszał w Krakowie 9 (wyraźnie dziewięć). Dzięki Bogu mamy już w Krakowie dość zagranicznych profesorów. Następcą nieboszczyka Teichmana, jest niejaki p. Kostanecki. Pan Bujwid specjalista od wścieklizny i hygieny, radca miejski, i wielki kolega jego pan Nopoleon Cybulski f i z j o l o g - d e n t y s t a (w obu zakładach znajdziesz obok innych bakteryj, Streptococcus socjalistiens) — oraz młody pan Klecki, godnie dopełniając kwartetu. — Profesora okulistyki szukano również aż w Poznaniu. Swojego czasu u p a d ł dobry bakteryolog — b o p o d d a n y t u t e j s z y — Dr Justyn Karliński — dziś znów krajowa siła profesor Trzebicky ma ustąpić pole panu Kaderowi.

Jeżeli wołamy „wspierajmy przemysł krajowy“ wołajmy też — popierajmy krajowe talenta, bo, utinam falsum vates sim — nie długo nadejdzie czas, że na prastarej Jagiellonów Wszechnicy zasiędą sami poddani białego Cara, lub podróżnika Wilusia. Sapienti sat!

„Oda do potomności“

— Pewnego razu przedstawił podobno p. Kazimierz Tetmajer, znanemu satyrykowi swoją odę do potomności.

— Nie sądzę — rzekł satyryk, aby to pismo doszło pod swoim adresem.

ARYSTOKRATKA.

Główka w górę, wzrok Junony
I nosek zadarty,
Krew błękitna, co do kropli,
A herb nie na żarty.

Ciepła wdówka, przytem młoda.
Wdziękiem swym zwycięża,
Jest figurka, jest majątek
Ale niema męża.

Em. Nelin Gordziewicz.

Między dziennikarzami.

(Na Rynku)

— Nad czemże kolega tak przemyśliwa — pyta p. Jejde reportera Czasu.

— Uważa pan — myślę nad tem, w jakiby sposób postąpić, aby Reforma nie mogła się dowiedzieć, że dziś mamy po raz pierwszy w tej zimie 13 stopni mrozu.

Aforyzm.

Patrzaj proszę, na tę babę — jakie u niej zęby słabe...

Słabości przyczyna cała: często ludzi na nie brała.

Gra kolorów.

Gdy poznałem moją lubę,
Uderzyła krew do głowy
I włożyłem zaraz krawat
Pąsowy!
Nie wiedząc zaś, czy też ona
Tak mi sprzyja, jak ja ony,
Więc zmieniłem wkrótce krawat
W zielony!
Jednak będąc pewnym swego,
Wnet obtarłem swoje łezki
I przybrałem z upojeniem
Niebieski!
Lecz zazdrości srogie żmije
Darły serce — więc skutki —
Że zmieniłem ten niebieski
W żółciutki!
Skorom zbadał, jak jednak
Rzecz się owa ma cała —
Barwem zawdział niewinności,
Więc biała!
Lecz gdym kosza od niej dostał,
Już mi żywot zbrzydł marny,
Od tej chwili krawat noszę
Lecz czarny!

Z pytań karnawałowych.

Pytanie, wiele też fantów zastawiono w tym karnawale w lombardzie — gdyż jak dzienniki podają, Kraków bawił się ochoczo.

Czy też jest grzechem sprzedać ostatnie swoje futro i pelerynę żony, aby wyprowadzić na bal wszystkie swe dorosłe córki (w stanie panieńskim będące).

Ciekawa rzecz, czyby też wiele naszych piękności na bal przyszło, gdyby ubodzy rewanżując się za zrywanie nóg na ich dochód — urządzili wspólnym kosztem bal na dochód wykupna fantów z lombardu, zastawionych na pokrycie balowych kosztów.

Co lepsze, śledź za gotówkę — czy pączek tańcujący na kredyt.

W ważnej kwestyi.

Mówią, że istnieje również „zdrada“ męska,
To jest, gdy wiernym mąż nie jest swej żonie.
Dla żony „zdrada“ taka — to nie klęska!
Inni znów stają w żon wszystkich obronie!
A pessymista, co się wszystkiem brzydzi,
W sposób ot, taki — ze wszystkiego szydzi:
„Zdrada była, zdrada będzie,
„Zdrada znana — zawsze, wszędzie,
„W zimnym, czy w gorącym kraju!“
Tu optymista — protest swój zakłada,
O cnocie męskiej tak nam opowiada:
„Lecz nie zdradził Adam w raju...
„I to mu cześć kobiet jedna!...“
Pessymista znowu na to
„staccato“:
„No, lecz Ewa była jedna!...“

x.

Jaki ojciec taki syn.

Pewien jegomość, wracając w późną noc do domu, staje u bramy, czekając na otworzenie ich przez stróża, gdy nadszedł także właśnie syn jego i stanąwszy obok, rzekł:

— Ach, to ty mój ojcze! dobrze trafiłem, bo właśnie także wracam do domu, zapłacimy jedną „szperę“...

Ojciec. A ty łobuzie jakiś! o tak późnej godzinie dopiero do domu wracasz? Idź precz ztąd, nie puszczę cię więcej do mego mieszkania.

Syn. Ależ i ty ojcze dopiero wracasz! Przecież i ja nie jestem już dzieckiem.

Ojciec. Jeśli ja późno wracam, to tobie nic do tego — rozumiesz?

Syn. No, kiedy mnie ojciec nie chce puścić, to cóż robić? trzeba się wrócić — dobranoc.

(Odchodzi.)

Ojciec (woła za nim). Janek! Janek! Bój się Boga, gdzież ty pójdziesz tak późno?

Syn. No gdzież mam iść? Juścić do knajpy. Na dworze przecież nie mogę stać noc całą. Pójdę i wypiję parę bomb piwa.

Ojciec (łagodniej). Słuchajno, chłopcze, a piwo tam dobre?

Syn. Wyśmienite!

Ojciec. No, no, to poczekajże Jasiu — pójdę i ja z tobą.

r.

Szanuje 7-me przykazanie...

Nasz Wicek iście dzielny chłop
Nie od proporcyi głowa.
Żyje jak król, nie robi nic
A przykazania chowa.

Dawniej za długie palce miał
(Błąd familijny — w rodzie).
Więc z przykazaniem siódmem on
Żyć w dobrej nie mógł zgodzie.

Jednak go święty jakiś mąż
Tak przy spowiedzi skruszył,
Że przykazania odtąd już
Siódmego nie naruszył.

Kiedy więc czasem bieda go
Przyciśnie mocno sroga,
On z ojca kasą dzieli się
Lecz bez obrazy Boga.

Gdy go guldenów nęci dźwięk
Na połów do stolika:
Do sześciu tylko liczy sztuk
A siódmej już nie tyka.

„Nie kradnij, siódme“ mówi on
„Kraść, jakże to nie ładnie!“
Odkłada siódmy gulden więc
Lecz za to ósmy kradnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 5-go „DJABŁA“ 1899 r.

Z AMERYKI.

W Ameryce — że tak palnę, —
Są stosunki kapitalne:
Wolność, równość i braterstwo,
Gentelmaństwo i rycerstwo
I wszelakie hasła szczytne
Względy mają tu wybitne,
A choć, prawda, i stąd czasem
Do Europy szlą szupasem,
To jednakże wie nasz ludek,
Że w tem niema złych pobudek:
Rząd tych tylko cofa z Yorku,
Co zdradzają... pustkę w worku...
Bardzo słusznie! kraj wolności
Musi dbać, by który z gości,
Przyjechawszy bez pieniędzy,
Żyć nie musiał w wolnej... nędzy...

Za to, jeśli „census“ przejdziesz,
I do rajskiej ziemi wejdziesz,
Miły Boże! i wasz poseł
Siłą swych czerwonych wioseł
Nie narobi tyle piany
(Wszak parlament znów zwołany?),
Ile tu jest dla przybyłych
Niespodzianek arcymiłych!!
Najpierw tedy oczywista
Mil zrobiwszy z tysiąc trzysta,
By po trudach spocząć wielu,
Idziesz prosto do hotelu.

Tu już pierwsza niespodzianka:
Młoda „girl“ — Amerykanka,
Szczerząc ząbki, jak cud cudu,
Powita cię: “How do you do?[1])
A tu zapisz sobie w głowie,
Że to nie tak, jak w Krakowie:
Tutaj panna się nie dąsa,
Gdy podkręcasz do niej wąsa!
Grzeczne słówka, dwuznaczniki,
Ach, i inne wykrzykniki
Możesz sypać, jak z rękawa,
Bo tu wolność, równe prawa!

Nie dość na tem: tam w Krakowie,
Wszystko kończy się na słowie:
Powiesz pannie: „kocham szczerze“,
Ona zbędzie: „ja nie wierzę“ —
Tu przeciwnie: „Rzekłeś lubię“,
Już na seryo myśl o ślubie,
Który zresztą pójdzieć gładko,
Niby pacierz z panią matką:
Z tych przedślubnych korowodów
Przygotowań i zachodów,
Z których u was aż łeb pęka
(Stąd się ślubu każdy lęka) —
Tutaj w kraju arcy-ładu
Nie masz bracie ani śladu!

Bo jakkolwiek i tu trzeba
Udowodnić chęć do nieba
I zaświadczyć protokółem,
Żeś się poznał już z aniołem —
To jednakże anioł szczery
Sam sporządzi te papiery
I dopóty główką męczy,
Aż Sąd wyrok ci doręczy:
„Mister Wojtek, dowiedzione,
Że miss Monstrum chcesz za żonę!“

Ty więc tylko ze swej strony
Od szczęścia, jak rak czerwony,
W tak miłe wzięty obcęgi
Bąkniesz parę słów przysięgi.
Mozoł to zresztą niewielki,
W czem zasługa też Angielki,
Która, lubo ślub ją nęci,
Żyć w kajdanach niema chęci,
By więc węzeł nie był silny,
Dysponuje: Ślub cywilny!
Ten zaś idzie tym manowcem,
Że nazajutrz — jużeś wdowcem...
Bo choć żonkę masz pod dachem,
Trudno iść w zawody z gachem...

Lecz to, co dotychczas rzekłem,
To dopiero jest pół piekłem —
Och, przepraszam, lapsus w słowie,
Chciałem wyrzec: raj w połowie...
Albo jeszcze zmienić trzeba:
To dopiero przedsmak nieba...

Chodźmy dalej — drogę wskażą
Ci, co o zbawieniu gwarzą,
Wszakże najpierw się zastanów,
Do których masz iść kapłanów,
Bowiem wiedzieć ci potrzeba,
Że dwie drogi są do nieba:
Jedna długa, na Rzym zmierza,
Druga krótsza — bez papieża!
Ta ostatnia naturalnie
Wyróżnia się namacalnie,
A rzeczników dobrej woli,
Wzrosłych z tego, co nie boli,
Jest aż nadto! Na ich czele
Dwaj biskupi w dwój-kościele:
Bo choć obaj czyści, śnieżni
I choć zwą się niezależni,
Jednak, by był lepszy połów,
Chwycili się dwóch kościołów...
Jeden woła: „Czerp z mej wiary!“
Drugi: „Nie, znoś mnie dolary!“

Walka straszna — więc po prostu
Lud w pół drogi spada z mostu,
Czem „biskupi“ nie zrażeni
Precz budują raj... w kieszeni...
W końcu, długi czas spokojny,
Rzym się wmieszał do tej wojny,
Rzucił klątwę: Lud się strwożył
I przed Ojcem upokorzył —
Już też i „apostołowie“
Jęli skrobać się po głowie,
Gdy w tem „biskup“ Buffalowski[1])
Sprytniejszy niż Chicagowski,
Wpadł na jasną myśl, jak słońce:
„Kij — zawoła — ma dwa końce,
Gdy mnie papież nie dowierza,
Wyklinam wzajem papieża.
Verbum dictum — subscripsimus.
Nos Kamiński, Papa primus.“

Tak więc lud uwolnion z trwogi
Znów zawraca z błędnej drogi
I zbawienia swego szuka,
Gdzie tak śmiała lśni nauka,
Bo choć „Papa“ zamaszysty
Ma maniery organisty
(Pamiętają wszyscy w Stanach,
Jak wybijał na organach),
Choć — co często się wydarza! —
Poturbują infularza,
I choć nawet Sąd — o zgrozo!
Eminencyę karze kozą —
To jednakże te męczeństwa
Nie przyćmią mu dostojeństwa,
Bo lud wierzy w jeden morał:
„Przeć to biskup, ma pastorał!“

Tak w kościele. W polityce
Dwie są główne dziś granice:
Z jednej strony Rząd precz woła,
By siać wolność do około,
Z drugiej znów się hasła złocą,
By tę wolność siać... przemocą,
Czego dowód — nie jedyny —
Masz n. p. Filipiny...

Po tem wszystkiem, com powiedział,
Czas już zrobić mały przedział:
To co dotąd, powiem z góry,
To podrzędnej jest natury,
Polityka, stan kościoła,
Równość, wolność, wiedza, szkoła,
Nawet młodzian z lady hożą
Przed wyższym się bogiem korzą:
Ponad wszystkie te sztandary
Wyżej czczone są... dolary...

Mógłbym jeszcze więcej chwalić,
Lecz się boję was rozpalić,
Bo jakkolwiek wy tam w domu
Macie się powierzyć komu
I choć, dzięki socyalnym,
Rajem się cieszycie walnym,
To jednakże wzgląd mieć trzeba:
Raj jest niczem wobec nieba,
A pan poseł by narzekał,
Gdyby z raju lud uciekał.
Więc zaklinam i szlę pean:
Nie puszczać się na Ocean!
Powiem więcej: Niebo — niebem,
Lecz bodaj to żyć swym chlebem!

Ja przynajmniej — wyznam szczerze —
W Amerykę mało wierzę
I choć tu się „niebem“ zowie,
Jakże radbym być w Krakowie!
Trudna rada, siedzieć trzeba,
Skorom raz już wlazł do „nieba“!
I na długo spadło wieko,
Bo do kraju — ach daleko!
Myśl zaledwie, lub sen powie,
Jak tam miło wam w Krakowie,
Niemal widzę: tak jak było,
Wszędzie swojsko, ciepło, miło,
Znane twarze, stroje, mowa —
Och, przyślijcie choć dwa słowa,
Z stron ojczystych, od Krakowa!

Ukryty.

[1]) Czytaj: hau du ju du = jak się masz.

[1]) Z dwóch niezależnych biskupów polskich jeden rezyduje w Buffalo, drugi w Chicago.

MARZEC.

Zwykle słotny, wiatry wieją
I śnieg z deszczem sporzy błoto,
Twarze, nosy czerwienieją —
Żegnamy go wciąż ochotą.
Influenza trapi ludzi,
Kaszle, chrypka nie ustają,
Bo choć wiosna życie budzi —
Nosy pocą — przybierają.
Marzec tedy ma swe wady,
Lecz ma także przyjemności,
Kocie słyszym serenady —
Bocian zdąża i zagości.
Dnia przybywa — noc się króci,
A skowronek w obłok leci
I na chwałę Bogu nuci —
Słońce grzeje gdy zaświeci.
Ptactwo ściele już gniazdeczka,
Zbiera w pary i coś prawi,
W Zwiastowanie jaskółeczka —
Ponad wodą zwija, pławi.
Płeć znów piękna wodę zbiera,
Bo marcówka gładzi lica,
I coś w sobie tam zawiera —
Lepsza jak Ihnatowicza.
Niszczy piegi, zmarszczki, dołki,
Więc niektóre z zabobonu,
By wyglądać jak aniołki —
Nawet piją po kryjomu.
Mniejsza o to — tajemnice
Uszanować nam należy,
Niech ładniejsze panien lice
I niech Marzec szybko bieży!

J. Z.

Z biegiem czasu.

Kiedy miała piękną buzię
Bieluchno-rumianą,
Mogłeś widzieć pannę Rózię
Starannie ubraną,
Bo wiedziała panna Rózia,
Że młódź tam się wciska
Gdzie wśród dziewic piękna buzia
Rumieńcami błyska.

Gdy ząb czasu już na buzi
Wyrył swe znamiona,
Mogłeś widzieć panny Rózi
Decolté — ramiona,
Bo wiedziała, że od biedy,
Gdy już buzia nikła,
Innym wdziękiem się niekiedy
Dość skutecznie wikła...

Gdy nareszcie biust i buzia
Kompletnie zmarniała
Odsłoniła-by się Rózia
Gdyby mogła, cała...
Snać jednakże co za dużo,
Nikogo nie nęci,
Ten, ów zbywa: Panno Różo,
Wybacz, nie mam chęci...

Ukryty.

AKT
Skondensowanej myśli wolnolotnego syna prawdy

(Po prostu: **Marzenie impressyonisty**).

Księżyc się urżnął i chwiejące anemiczne pryzmatowe promienie siał przez durszlag chmur na niewidzących go wyznawców idei życia. Cała natura na lewy bok obrócona chrapała, a mnie się śniło, że...

W samym środku wielkie NIC, dokoła trzęsawisko z namułu... Zeń wyłania się para w szlafroki z mgły krojem à la fantast owinięta. On ma rysy do Androgyne podobne, ona to istny Munch. Nawdziewam monokl z szkła czarno barwionego (naturalnie punktami, gdzie barwy mięszają się w oku widza!) i patrzę. Bystry wzrok mój poznaje odrazu kto, więc wołam: „to młoda Polska!“ Ha, biada tym, co jej namiętności odmówią. Toć to największa obelga!...

Tu natura westchnęła: przebudziła się i ja także. Znikła senna mara w realizmie i codziennej trosce, dla której dobrze jest wyznawać czasem nowe prądy...

(Manetekel).

Kodex dla panien.

Jeśli chcesz, by chłopiec dziarski
Wziął cię w kwiecie lat,
Nie wierz w system kabalarski,
Lecz słuchaj mych rad! —
Jam w tych rzeczach doświadczony,
Więc upewniam cię,
Że małżonek upragniony
Musi znaleść się!

I.

Najpierw tedy zdaniem takiem
Nauczkę ci dam:
Nie goń nigdy za chłopakiem,
Niech się zgłosi sam!
Bo jak będziesz za nim gonić,
Mogę ręczyć ci,
W krótkim czasie przyjdzieć ronić
Bardzo gorzkie łzy!...

II.

Kiedy naraz zacznie chodzić
Chłopców dwóch lub trzech,
To pamiętaj: wszystkich zwodzić
Jestto wielki grzech! —
W jednym utoń całą duszą,
Będzie-ć szczerze rad,
A i tamci przyznać muszą:
To dziewczyna chwat!

III.

Trzecia rada: „Ma filutko,
Buzi ani raz!“
Choćby klękał, ty mów krótko:
„Przyjdzie wkrótce czas“ —
Bo to widzisz, gdy zcałować
Dasz mu wszystko z lic,
To po ślubie już smakować...
Nie będzie mu nic...

IV.

W gronie swoich koleżanek
Przesady się chroń,
I się nie chwal: „Mój kochanek
Wpadłby dla mnie w toń“ —
Bo nuż w chłopcu myśl powstanie:
„Dowieść tego trza“
I jak kamień w oceanie...
Zręcznie nura da?...

V.

Gdy zaś luby jest w twej chatce,
Takich mów się strzeż,
Że na przykład o sąsiadce
Coś brzydkiego wiesz —
Bo jak chłopiec raz pomyśli,
Że masz język zły,
To wnet palnie: „Djabli świśli,
Takaś ta i ty!...“

VI.

A już zwłaszcza niech Bóg broni,
Byś wpadała w śmiech,
Że na przykład panna Toni
Do chłopców ma pech —
Bo pamiętaj na lamenty
Chłopcy czuli są!
Nuż twój luby żalem tknięty...
Ożeni się z nią?...

VII.

Siódma rada, bardzo ważna:
Cmoknij mamę w twarz,
Niech nie głosi, żeś posażna,
Jeśli... figę masz —
Bo nuż czerpał z wiedzy studni
Twój przemądry Stach?
Zaraz zmędrzy: Gdzie w głos dudni,
Tam pusto, aż strach!...

VIII.

Ósma rada, moja droga,
Płynie już, jak z nut:
Staraj-że się, gdyś uboga,
Choć o posag cnót —
Bo gdy nawet w sercu zgoła
Będzie puste dno,
O bądź pewna, do kościoła
Nie zaciągniesz go!...

IX.

Punkt dziewiąty: Gdyś spełniła
Wszystko, jak ma być,
Możesz śmiało, moja miła,
Ślubną suknię szyć —
A tu przyjm już, co mam w sercu,
I co daję-ć rad:
Bądź uroczą na kobiercu,
Jak wiosenny kwiat!

X.

Za te rady, z których wiele
Do serca ci lgnie,
Mam nadzieję, na wesele
Zaprosisz i mnie —
Za to mów wam moc namłócę
Na temat „Kochanie“,
A do uszka czasem rzucę
Słówko o bocianie...

Ukryty.

ZIMA.

Pod wpływem kilku silnych mrozów ziemia cała
Zaczęła zwolna krzepnąć, wreszcie skamieniała.
Mgieł nieprzejrzanych wszędzie ciągną się tu-
Przysłaniają dokoła pól uprawnych łany, [many,
Osiadają na drzewach grubemi kroplami,
Które marznąc na zimnie, niby girlandami
Kryształowemi łączą gałęzie ze sobą,
Jakby ich nagość zakryć chciały tą ozdobą.

Cisza i te opary snujące się nisko
Zmieniają ziemię w jedno wielkie cmentarzysko,
Na którem drzew sylwetki z lekkich mgły
[muszlinów
Wynurzają się niby bukiety olbrzymów.

Zwolna mgła się stopniowo podnosi do góry,
Układa się w dziwaczne, fantastyczne chmury,
Zasnuwające niebo jakby jedną przędzą;
Mroźne wiatru podmuchy powoli ją pędzą
Naprzód, i rozrywając w kawały i szmaty
Wydzierają z nich śniegu pierzystego płaty.

Zamieć wzrasta, że w końcu nie widać i świata,
Śnieg się kłębi, wydyma, w tumany się splata,
Zdołu rwie się ku górze smugami długiemi,
Wreszcie pada bezsilny ścieląc się po ziemi.

Jak sięgnąć okiem w przestrzeni na obszarze
[całym,
Ziemia okryta wszędzie płaszczem śniegu
[białym,
Na olbrzymich polarnych krain podobiznę,
Tworzy jednę śnierzysto-lodową płaszczyznę.

Drzew kępy tu i owdzie w dali rozrzucone,
Pochylone ku ziemi, śniegiem przyprószone,
Wyglądają jak starców sędziwych gromady,
Odbywających z sobą poważne narady.

Na polach wszystkie skazy, bruzdy i wklęsłości
Śnieg zrównał i wygładził prawie w zupełności;
W białych puchów osłony spowił ziemię całą
I ułożył ją do snu jak dziecinę małą...
A nad nią pieśń odwieczną szumią stare drzewa,
Z ich smętną pieśnią czasem łączy się i zlewa
Daleki odgłos dzwonka w kołysankę miłą,
Co płynie, jak szept modlitw nad świeżą mogiłą.

. . . .

Podobnie, jak śród ludzi. Gdy młodość prze-
[minie,
Kiedy wiek złudzeń w życia jesieni zaginie,
Nadchodzi smętna starość powoli a skrycie,
I bieląc włos siwizną, mrozi zwolna życie!

Nikną naówczas wszystkie nadzieje, marzenia,
Które snuliśmy życie całe bez wytchnienia:
Zamierają uczucia, życia powab ginie,
A na ich miejscu tylko zostaje jedynie
Obojętność, znużenie i niechęć do świata;
Człowiek choć żyje jeszcze, myśl jednak ulata
Jego w sfery nadziemskie, gdzieś w krainę ciszy,
Gdzie się i łez nie widzi i westchnień nie słyszy...

...Aż wreszcie sen wieczny powieki mu zmoże —
Ułożą go w zaciszu — w zimne — twarde łoże,
A szum drzew i jęk dzwonu, płacz sierot i łkanie
Zanucą mu ostatnią pieśń na pożegnanie!...

Juliusz.

Z MIASTA.

Wszystko koniec zwykle miewa.
Kto się bawił — dzisiaj ziewa,
A w spuściźnie za dni szału
Wspomnień wiele z karnawału.
Bo zaprawdę, dawno pono —
Tak się dobrze nie bawiono.
Codzień prawie w saskiej sali,
Z werwą, z życiem tańcowali
I w strzelnicy i w Sokole.
W małem, większem kółku, kole,
Nasi zacni Krakowianie
Na skinienie, zawołanie.
Płci obojga bardzo wielu —
Stawiało się do apelu.
Jak plakaty nam głosiły,
Wszystkie bale z celem były.
Głodni, nadzy i sieroty
Z tego szału i ochoty,
Coś pozyskać mieli prawo
I osłodzić dolę łzawą.
Lecz, że u nas szyk zbyt drogi,
Więc też pewno i ubogi,
Mimo waszej gotowości,
Zamiast mięsa — dostał kości.
Również w poście na przemianę,
Koncert, raut spodziewane,
I odczyty różnej treści —
Jak już dzisiaj głoszą wieści,
Mieć będziemy — więc dołożę:
Nie zazdroszczę — szczęść Wam Boże!

J. Z.

KOTEK.

Wlazł kotek na płotek i mruga,
Piosenka to stara i znana
A więc już potrzebna w niej zmiana
I nasza piosenki zasługa.

Bez kotka i płotka mruganie
Na świecie się zwykle odbywa,
Źrenica figlarnie się skrywa —
A na tej nie traci nikt zmianie.

I po cóż tu płotek i kotek,
Pół świata w mruganie się bawi,
Powiem wam jeśliście ciekawi —
Mruganie to sprawa kokotek.

Po Karnawale.

Minął okres walcowania
Nad biurkami znów ślęczymy
Słońce ślicznie się wyłania
Niema Zimy! niema Zimy!

„Stajał“ lód bez śladu prawie
Na pełczyńskim naszym stawie
A z kieszeni tak po trosze
Także gdzieś „stajały“ grosze.

Hazet.

Z nocnych zachwyceń.

(Sonet dekadenta).

„W rozbudzonym uśpieniu czarnego pobłysku,
Wśród snopów jasnych cieni nieuchwytnej treści
Czar nocy na tle ciszy widmem skier szeleści
I sieje jaźń nicości w lodowym uścisku

Namiętnych zobojętnień... A w tem uroczysku
Duch wieszcza śledząc mary proroczej maksymy,
Przepowiada w natchnieniu bliski koniec zimy,
Po której wiosna pewna! — Jak na bojowisku

Gwar ginie w ciszy męstwa, tak w pieśni
[geniusza
Drga tylko szał omdlenia... Zwolna pomrok
[dzienny
Mknie w bystrej niepewności a łomot półsenny

Ogarniając wszechświaty cieniem mgieł porusza
I niesie mroczną jutrznię — i darmo się zżymać:
Olbrzymiej kuli słońca niepodobno wstrzy-
[mać!...“

Ukryty.

Zawsze źle.

Raz szepnąłem parę słówek
Anielci do uszka
A odchodząc grzeczniem dodał
„Uniżony służka“ —
Dziś ni z tego ni z owego
Skarga wytoczona,
Żem tak głośno miał to wołać,
Iż jej pękła błona...

Innym razem — znów do Heli —
Wołam: Zapal świecę,
Bo w ciemności licho nie śpi,
Nie trudno o hecę —
Miałem racyę, bo dzis oto
Wyszło na jaw licho:
Panna skarży, żem o świecy
Szeptał nazbyt cicho.

Próbowałem także szczęścia
U panny Jadwigi:
Nie za głośno, nie za cicho
Lecz krótko na migi —
Też źle było, bo dziś oto
Mam przyjemność nową:
Panna skarży, weź niemowlę
Skoroś był niemową!

Ukryty.

FRASZKA.

Mówią że cała we fraszce sztuka
W kilku wyrazach powiedzieć dużo
Bo takich wierszy każdy dziś szuka
Które nie nużą.

Sprobuję! w zdaniach dwóch powiem więcej
Niźli największy poemat mieści:
„Dwa miliony — dziesięć tysięcy
Sto i czterdzieści.“ —

Hezet.

Łamigłówka.

I.

Dwadzieścia zgłosek:

ci, ma, tak, le, rab, re, a, łan, ka, a, san, ka, na, ja, el, bo, iz, de, wi, nas, ra, u, a, le,

tworzą następujące wyrazy:

1. Tancerka, 2. Zaczepka, 3. Księstwo, 4. Syn niewolnicy, 5. Scena, 6. Kapłani, 7. Rycerz, 8. Kaleka, 9. Człowiek.

Początkowe litery z góry na dół oznaczają: głupstwo; końcowe, z dołu do góry: miasto.

II.

Czterdzieści sześć zgłosek:

re, do, wor, za, to, szal, gar, to, i, jod. wo, se. li, na, uj, go, chi, ak, ko zo, u, tor, a, gan, jad. ca, u, mo, ta, ja, scie, ron, dzia, dy, sy, no, o, ry, ta, bel, no, ba, sow, li, stry, ne,

tworzą następujące wyrazy.

1. Patryarcha, 2. Naczynie. 3. Centaur, 4. Członek sądu, 5. Roślina, 6. Ptak, 7. Pisarz rosyjski, 8. Ptak, 9. Książę Judy z domu Dawida, 10. Dawny urząd we Francyi, 11. Miasteczko nad Notecią, 12. Broń sieczna, 13. Książe litewski, 14. Część ciała, 15. Trucizna.

Początkowe litery z dołu do góry: Poeta polski; końcowe litery z góry na dół: Bohater poematu.

Znaczenie łamigłówki w Nrze 4 umieszczonej.

Dar, Raj, Ej, Ił, Frant, Ul, San.

D R E J F U S.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Panie: Matylda, Helena, Stefania Soczkówne; pp. Wincenty M. z Krakowa, E. Rybacki, aptekarz z Krzeszowic.

Spowiedź Koellera.

Pan Koeller mając
Za wiele ambicyi,
Porzucił tekę
Ministra policyi.

„Co mi się stykać
Z Tauschem i Lützowem,
To przecież hańba:
Ręczę mojem słowem!

Ja pragnę pracy,
Pracy, wiele czynu!
Mój Lucanusie:
Daj mi los Holsztynu!

Tam z Duńczykami
Pohulam aż miło,
Że pół Europy
Będzie się dziwiło".

Słowa Koellera
Ministra policyi,
Co miał za wiele
W sobie ambicyi.

Kondor.

Modernistyczne ogłoszenie.

Młody człowiek poszukuje zajęcia, najchętniej pragnąłby się **bogato** ożenić.

Modernizm.

Córka. Mateczko, ukończywszy kurs szkół elementarnych, muszę się teraz zabrać do studjowania fizjologji, psychologji i biologji...

Matka. Nie, kochane dziecko, tak nie idzie: trzeba się zabrać do pranjologji, szydełkologji, gotowanjologji i aby to zaraz w czyn wprowadzić, proszę załóż sobie natychmiast fartuszek!

W AMERYCE.

„Poradź panie, szukam pracy,
A mój zawód: piewca";
„Owszem panie, chodź pan ze mną,
Jest miejsce u szewca".

„Poradź panie, szukam pracy,
Umiem szyć sztywlety";
„All right panie, właśnie szukam
Znawcy do gazety".

Ukryty.

Nowa waluta.

A. Ile lat pan masz?

B. Trzydzieści. Ale podług waluty koronowej — sześćdziesiąt.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.